Cena niniejszego numeru kop. 20.

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25. Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranica: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austryi: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt." dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT" Kraków, ulica Dunajewskiego № 1. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30 Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonparelowy. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb. wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcyi 73-12. Redaktora 68-75. Administracyi 73-22 i 80-75. Drukarni 7-38. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska № 81. Za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok XI. № 6 z dnia 5 lutego 1916.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

WYPRAWY ŚLUBNE od Rb. 125.
BIELIZNA DAMSKA MĘSKA DZIECIĘCA
STOŁOWA POŚCIELOWA
TOW. AKC.
BRACIA JABŁKOWSCY
BRACKA Nr. 25.

Alfreda Konara
„Młodość panny Mani" powieść Rb. 2.00
„Jesień" „ „ 1.60
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Kiedy będzie można przystąpić do historyi 63-go roku?

O dwuch ważnych a niewydanych dokumentach.

Wolno nam nareszcie, przynajmniej w niejakiej mierze, myśl publiczną skierować do rozważania zdarzeń i idei sześćdziesiątego trzeciego roku, — i już spekulacya księgarska poczyna sypać tandetę, makulaturę „patryotyczną", pospiesznie, bez pogłębienia, bez poważniejszej znajomości rzeczy, fabrykowaną przez wyrobników pióra. Dobrze jeszcze, gdy sięgną oni do dzieła Przyborowskiego, którego pewne części są wyczerpane, a więc nie łatwo dostępne, a które musi, zapewne przez dłuższy czas jeszcze, uchodzić za „fundamentalne", choć jest ono bezkrytyczne, pełne sprzeczności, naiwne często i zresztą niedokończone. Ale jest to praca przynajmniej, w którą jeden człowiek włożył całe swoje życie, pionierskie torowanie dróg w puszczy, zebranie i pierwsza obróbka materyału, różnej wartości, ale ogromnego. Prawie wszystko inne, co mamy o 63-im roku w polskim języku, są to materyały, jeszcze surowsze od Przyborowskiego (że pominiemy proste kompilacye), zresztą nieraz bardzo cenne, jak np. zbiór Łukaszewskiego, pamiętnik Daniłowskiego albo angielskie dokumenty dyplomatyczne, ogłoszone przez p. Tytusa Filipowicza. Tylko dwie prace potrafiłbym wymienić, odpowiadające nowszym wymaganiom metody historycznej, polską jedną, p. Stanisława Zielińskiego, o wojennej historyi powstania, drugą rosyjską, p. Heskieta, o wojennych działaniach rosyjskiej armii w Polsce w pierwszym okresie powstaniowym. Osobno też wspomnieć należy dzieło Berga, oparte na bogatym materyale, jaki rząd rosyjski posiada w zeznaniach aresztowanych i rozporządzeniach władz.

Kiedy jednak nadejdzie pora dla historyka polskiego do przystąpienia do pracy o powstaniu, brak której daje się uczuwać dotkliwie każdej politycznie a głębiej myślącej duszy polskiej? Jesteśmy pewni, że nie wcześniej, aż ogłoszone zostaną dwa dokumenty, wielkiej wagi, co przy pewnej energii naszych uczonych jużby mogło nastąpić.

O tych dwóch dokumentach dajemy dziś naszym czytelnikom krótkie informacye.

Śród aresztowanych w 63-m i 64-m latach więźniach politycznych osobną kategoryę moralną stanowili tak zwani „śpiewacy". Byli to ludzie słabej duszy, którzy na śledztwie, przed podstępnym i bezwzględnym Tuhołką, mówili wszystko, co tylko wiedzieli, a nieraz i więcej. Śród tych smutnych „śpiewaków" Oskar Aweyde był prawdziwym Caruso a Karol Majewski prawdziwym Reszkem. Rząd rosyjski dopiero wtedy mógł zoryentować się i ogarnąć ruchy 63 i 64 lat, gdy mu ci dwaj słabi ludzie dostarczyli całości niemal informacyi o Rządzie Narodowym. Obaj w tym rządzie zajmowali wysokie, najwyższe wprost stanowiska. Aweyde był jeszcze w 1862 r. członkiem Centralnego Komitetu Narodowego; wraz z towarzyszami zdecydował wybuch zbrojny na 22 stycznia; ruszył zaraz w drogę do Płocka, gdzie Rząd Narodowy, po zdobyciu tego miasta, miał się ujawnić; z Kutna powrócił do Warszawy, gdzie, po dłuższym peryodzie anarchii, utworzył się wreszcie, w myśl koncepcyi Gillera, *tajny* Rząd Narodowy. Po wykradzeniu jego pieczęci zaszła znowu potrzeba choć częściowego ujawnienia się władzy narodowej i wtedy to nazwisko Aweydy zostało ogłoszone. Obalony przez skrajne żywioły w dzień Zielonych Świątek, przez gabinet Dobrowolskiego, wszedł znowu do rządu, gdy władzę objął Karol Majewski. Wtedy to, „ucharakteryzowany" stosownie, z pomalowanemi na czarno rudemi włosami, pojechał do Wilna dla bliższego porozumienia się z Komitetem Litwy. Tu go aresztowano. Odrastające włosy koloru naturalnego zdradziły go. Przewieziony do cytadeli warszawskiej, począł „śpiewać". Naśpiewał cztery tomy „Zeznań", które przetłomaczono na język rosyjski i wydano w kilkudziesięciu egzemplarzach, jako podręcznik przy śledztwach.

Otóż te to Zeznania są jednym z niezbędnych dokumentów dla historyka powstania. Nikt lepiej od Aweydy nie mógł być poinformowany

BIBLIOTEKA K.U.L.

o tem, co się działo w centrali narodowych władz od grudnia 1862 r. do lipca czy sierpnia 1863 r. Przytem swoje zeznania pisał na świeżo, zaraz na początku 1864 r., a składał je „czistosierdeczno", chcąc głowę ocalić i wiedząc, że pilnie będą sprawdzane z zeznaniami innych więźniów. Istnieje kilkadziesiąt egzemplarzy tego dzieła na świecie, w bibliotekach rosyjskich i u spadkobierców ówczesnych dygnitarzy rosyjskich w Polsce. Jeden z tych egzemplarzy miał u siebie przez miesiąc Przyborowski, jak mnie osobiście zapewniał, dzięki pośrednictwu Spasowicza, od p. Nabokowa. Dziwiło mnie zawsze, że tak mało cytuje Aweydę w swej pracy. Być może, iż cenne dla nas egzemplarze tego smutnego dzieła leżą w stosach antykwarzy petersburskich.

Karol Majewski był przywódcą młodzieży białej i on to zdecydował swą wymową, w styczniu 1863 r., że studenci Szkoły Głównej postanowili, na historycznym wiecu w amfiteatrze anatomicznym, uczyć się dalej i nie wychodzić do Puszczy Kampinoskiej. Jak to się stało, że ten sam człowiek znalazł się w czerwcu tegoż roku na czele Rządu Narodowego? To historya wyjaśni. Dość, że po zabraniu przez Waszkowskiego, naczelnika miasta, milionów z Banku Polskiego, Majewski przyjął misyę utworzenia gabinetu i stworzył rząd, najsprawniejszy, najregularniejszy, najczynniejszy z ówczesnych, ponieważ ministrowie jego byli w częstych rozjazdach, zmuszeni pełnić obowiązki agentów zaufanych. Majewski, przy pomocy tego lub owego sekretarza, spełniał tygodniami funkcye całej władzy. Obalili go „wrześniowcy", właściwie ci sami doktrynerzy, na teoryach rewolucyi francuskiej wychowani, którzy już zrobili poprzednio zamach stanu, jako „zielonoświątkowcy". Aresztowano go dopiero w 1864 r., zapewne wskutek zeznań Aweydy.

I on, po konfrontacyi z Aweydą, począł „śpiewać czistosierdieczno". Jego „Zapiski" dopełniły „Zeznania" tamtego. Streszczono je i wydano po rosyjsku w jednym tomie. Ten tom posiada małe dla nas znaczenie, wobec faktu, że całkowity odpis zeznań Majewskiego znajduje się w posiadaniu jednej z publicznych bibliotek, niezależnych od rosyjskiej władzy.

Jak się on tam dostał?

To wielce charakterystyczna historya. Jeden z głównych inkwizytorów 63-go roku (czyżby sam Tuhołka?) kazał sobie dawać kopie różnych zeznań więźniów, aby je „studyować" swobodnie a pilnie w domu. Wszystkie te dokumenty pozostawił wdowie, przepowiadając jej, że to jest „złoto". Jakoż czuła wdowa wystawiła je, w wielkiej tajemnicy, na sprzedaż. Znalazło się w Warszawie grono osób zamożnych dobrej woli, którzy złożyli wymaganą ilość tysięcy — i dokumenty powędrowały, ciągle w wielkiej tajemnicy, w stronę zachodu.

Dostęp do nich i dziś jednak nie jest łatwy. Tylko zawodowym historykom są pokazywane, o ile interesują się naukowo daną epoką. Wyciągi wolno z nich robić tylko za pozwoleniem kustosza. Pewne części są jeszcze pod pieczęcią tajemnicy przed szerokim ogółem. Tak było przynajmniej przed kilku laty, kiedym uzyskał, nie bez trudów, prawo dostępu do tego ponurego skarbca. Byłem dopiero piątym z uprzywilejowanych. Myślę jednak, że obecnie, w lat pięćdziesiąt trzy po wypadkach, możnaby oddać Zapiski Majewskiego Akademii Krakowskiej do ogłoszenia. Dostateczna już chyba ilość grobów oddzieliła te zapiski od momentu bieżącego. I czas wreszcie, abyśmy my, i młode pokolenie, które wchodzi w życie, męczennicy za błędy ojców i dziadów, dowiedzieli się, jak to wszystko było? To nasze prawo. *Adam Wierzynek.*

Zbiorowa wystawa prac Stanisława Lenca.

(Z salonu Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie).

O ile zebranych razem kilkanaście obrazów średnich jednego malarza zazwyczaj nuży wzrok i męczy swą monotonią, o tyle dzieła wybitne jednego twórcy, razem zgromadzone, są wielką przyjemnością dla znawcy. Możemy robić porównania, możemy prowadzić śledztwo, jakiemi drogami dany autor szedł, zbaczał, to znów wracał, aby wreszcie, zdobywszy własny gościniec, mocno się na nim rozeprzeć i zostać.

Lenc w karyerze swej malarskiej od początku w jednym szedł kierunku: opanowania wyrazu człowieka. Od najdawniejszych prac jego po dzisiejsze obrazy zawsze *wyraz* był główną sprężyną, głównym bodźcem jego twórczości. Te znakomite, ulotne rysunki, których tyle pamiętamy z lat dawnych, już noszą w sobie wszystkie cechy obecnych jego portretów. Wszystkie były ogromnie żywe i podobne. Talent nie zmienił się, tylko zmężniał i znalazł właściwą sobie technikę — opanował przedmiot. A kiedy przed laty kilkunastu pojawił się portret znakomitego historyka Jabłonowskiego, wszyscy przyklasnęliśmy autorowi. W wizerunku tym malarz zawarł cały program swej sztuki i zajął wyżynę, z której nie schodził już nigdy.

Stanisłw Lenc. Strejk.

* * *

Wybitni portreciści zawsze bywają najlepszymi wyobrazicielami epoki, zostawiając potomnym namacalne dokumenty chwili. Portret ks. prezydenta Lubomirskiego lepiej go przekaże potomności, niż całe stosy opisów. Pamiętny obchód ratuszowy skrystalizował się w tym wizerunku, wybornie malowanym a reprezentacyjnym w wielkim stylu. Obraz doskonale się dostraja do miejsca przeznaczenia, tworząc ideowy zespół śród Lampich, Grassich i Bacciarellich.

Obok, tuż, tuż wisi przedziwny typ ludzki, — portret Cholewińskiego. Lenc dobiera sobie głowy ludzkie po świecie, ale trudno byłoby o więcej interesujące rysy.

Znakomity ksylograf pomógł swym wyglądem malarzowi, ale malarz nie uronił nic z natury, owszem, oprawił ją w ramy otoczenia dziwnie harmonijnego i miłego. Jest to najwięcej nastrojowy portret z całej kolekcyi.

Zjawiskiem też niezwykłem są rysy muzyka Hertza: ten w górę zwrócony profil, pełen głębokiej zadumy, sprawia wrażenie wyjątkowe. Tak może wyglądać tylko ktoś o wysokiej kulturze ducha, jakiś fantasta, ponadziemski bogacz — twórca!

Nie wiem, czy autor zamierza wydać zbiorowe album swych prac, ale myślę, że już powinien zebrać w całość te świetne typy razem. Byłby

Stanisław Lenc. Portret własny i Mieczysława Frenkla.

to znakomity materyał ikonograficzny dla przyszłości.

Ze znanego, zbiorowego portretu profesorów Szkoły Głównej — patrzą ku nam sympatyczne twarze-symbole. Obraz ten już jest niemal malowaną historyą. Tuż o miedzę sąsiaduje konterfekt tego, co historye pisze — autora: ks. Józefa Poniatowskiego. O ile tamci staruszkowie ze szkoły Wielopolskiego są typami przeszłości, to znów profesor Askenazy jest doskonałym typem obecnych czasów.

Znów wspomnienia: „Grupa strejkujących" rok 1907. Mocne to w wyrazie. Dalej kilka „Frenklów" w pojedynkę i razem z autorem. Nie wiem doprawdy, który z tych „Obojniaków" jest najlepszy. Ale wszystkie są ogromnie podobne — to pewne.

Tak samo bardzo podobnym jest i kolega Kowalewski. Pod każdym też względem wyczerpującą jest postać pana Skiwskiego: dobry w geście i całości portret.

Na sam koniec zostawiliśmy sobie obraz najwięcej kolorowy — obraz, który, jako malowniczość plamy, jako świeżość impresyi barwnej, nie ma sobie równego w całej kolekcyi. — Jest to portret damy w różowej tualecie. Obraz ten jest świadectwem wielostronności talentu malarza, jego stałego rozwoju w każdym kierunku, jego doskonalenia niemal z dnia na dzień.

Władysław Wankie.

Reforma Teatrów Miejskich.

2 *Ankieta „Świata".*

Józef Kotarbiński.

B. dyrektor Teatru Miejskiego w Krakowie, obecnie zaś członek zarządu zrzeszenia „Rozmaitości", p. J. Kotarbiński, stara się wszechstronnie oświetlić obecną fazę kwestyi.

— Przedewszystkiem stwierdzam, — mówi — że zrzeszenia powinny pozostać aż do ostatecznego ustalenia się warunków politycznych. Na zasadzie nabytego doświadczenia powiedzieć mogę, iż dziś, w oczach naszych, życie wytwarza nowe formy bytu teatralnego. Być może, że zrzeszenia z obecnego stadyum eksperymentalnego skrystalizują się w jakąś nową, pełną a praktyczną organizacyę. Śmiem przypuszczać, że zarysuje się ona jako — arystokratyczna (w sensie helleńskim) kooperatywa. Widzimy analogię w teatrze artystycznej elity — w „Komedyi francuskiej". O ile możnaby podkreślić rodzaj zrzeszeniowego niedomagania, to — jest niem tymczasowość zrzeszeń, tudzież zbytnia ich demokratyczność. Aczkolwiek z drugiej strony wyłaniają się przy niej nowe talenty kierownicze i gospodarcze. Inna strona ujemną dzisiejszej tymczasowości, to — brak subwencyi, bez której nie może się obejść żadna pierwszorzędna scena.

— Jak widzi pan przyszłą organizacyę Teatrów Miejskich?

— Wygotowałem w tej mierze własny projekt, który miał wejść w całość prac byłej Komisyi Teatralnej. Z rozwiązaniem się Komisyi niepodobna mówić o jakiemkolwiek celowem a fachowem podjęciu tego zadania. Linia mego projektu wychodziła z założenia: Każdy teatr sam w sobie, bez symbiozy.

— Jaka jest zdaniem pana rola obecnego Zarządu Teatrów teraz i w przyszłości?

— O obecnym Zarządzie rzec mogę, że nam w „Rozmaitościach" w robocie nie przeszkadza. Obecnie natomiast słyszymy ciągle wieści o nowych kandydatach na prezesów i wice-prezesów Dyrekcyi Teatrów. Wieści te budzą wśród artystów niechęć i rozgoryczenie. Pokutuje w nich duch moskiewski.

Istnienie prezesów jest najzupełniej zbędne. Ci dawni istniali po to, by przeszkadzać kierownikom fachowym, rwali się zaś do swych posad dla łapówek i haremu zakulisowego. Dzisiejszym naszym scenom nie potrzeba dygnitarzy, lecz fachowych pracowników i dobrych administratorów.

— Przedostatnie pytanie. Tyczy się ono owych 20%...

— To jest absurd, wrazie urzeczywistnienia którego nie ostanie się żaden teatr. To pewnik. Weźmy np. „Rozmaitości"—dawnej rząd dokładał do tej sceny; obecnie, o ile wiążemy koniec z końcem, to dzieje się to w drodze przymusowej i dobrowolnej redukcyi budżetu. Proszę od tego bilansu urwać 20%... zostanie bankructwo, bo nie ulega wątpliwości, że przy omawianym podatku od biletów frakwencya publiki zmniejszy się znacznie.

— Ostatnie pytanie. Czy nie należałoby uruchomić Szkoły Dramatycznej?

— W dawnym jej stanie Szkoły Aplikacyjnej? Pod żadnym pozorem. Nie była ona pożyteczną — raczej szkodliwy. W nowym stanie — tak, lecz po przeprowadzeniu gruntownych reform, co wymaga czasu. Tymczasem zaś niech ją zastępuje szkoła przy Towarzystwie Muzycznem, prowadzona zresztą wcale dobrze.

Mieczysław Frenkiel.

Wielki artysta wyłuszcza swe poglądy na obecny i ewentualny stan sprawy teatralnej w szeregu jędrnych, aforystycznie rzucanych a rzeczowych zdań.

— Wewnętrzna, ideowa organizacya teatrów dą się ująć w dwa zasadnicze postulaty: dużo dobrych aktorów i dużo dobrych sztuk.

— Zrzeszenie jest formą przejściową bardzo dobrą, chociażby z tego względu, że funkcyonuje li tylko przy udziale fachowców; osoby trzecie — niekompetentne zwłaszcza — są tu wykluczone.

— Przyszły ustrój scen zależy od konfiguracyi stosunków politycznych. Przy możliwej państwowości własnej „pierwsza scena polska" winna się przedzierzgnąć w instytucyę krajową — w Teatr Narodowy. Zależną będzie ona wówczas od Ministeryum Sztuk Pięknych. Na czele sceny stanąłby mianowany dyrektor; reżyserowie wyłoniliby się z grona artystów. Inne sceny, każda z poszczególnym, własnym dyrektorem, zostać miejskiemi. Do kompleksu tego doszedłby jeszcze Teatr Popularny, ważny z punktu widzenia aktorskiego, jako pole dla wyrabiających się sił. Administracya teatralna miejska winna być wówczas jaknajmniejsza, za to złożona tylko z dobrych rachmistrzów. Gabinetowe przygotowawcze prace nad planem reorganizacyi już się powinny zacząć

— Wprowadzenie 20% podatku może mieć jedyny efekt: zmusi nas do ustąpienia z placu i złożenia broni. Zaproponujemy wówczas miastu: grajcie sami i dajcie sobie radę. My bo pracować bez nadziei utrzymania się wprost przy życiu nie jesteśmy w stanie.

— Podstawowa wada stosunku społeczeństwa naszego do teatru tkwi w dwóch punktach:

1° czynniki, któreby mogły być miarodajne, traktują teatr nie jako rzecz kultury, lecz jako zabawkę i źródło zysków;

2° każdemu się zdaje, że się zna na teatrze i że stwierdza swe znawstwo pustem gadaniem o rzeczach sceny, dlatego też zawsze mamy w nieproszonem pogotowiu falangę niepożądanych opiekunów-laików.

Józef Śliwicki.

Długoletni reżyser i wybitny artysta naszego dramatu w odpowiedzi na pierwsze pytanie ankiety uczynił ręką, jakby gest obronny.

— Niedomagania zrzeszeń? Czy są? I jakie są? Nie mogę dać na to żadnej twierdzącej ni przeczącej odpowiedzi. Czemu? Ze względu na moje nieco drażliwe stanowisko względem obecnego Zarządu zrzeszenia „Rozmaitości". Ustąpiłem z grona Zarządu, uważam więc, że mam niejako pieczęć na ustach, by nie być źle zrozumiany.

— W każdym razie czy sądzi pan, że zrzeszenie, to forma przejściowa?

— Niewątpliwie.

— Przejdźmy zatem do kwestyi przyszłej organizacyi Teatrów Miejskich?

— Miejskich? A może krajowych? lub wreszcie Narodowych, zwłaszcza o ile mowa o „Rozmaitościach", które radbym ujrzeć na piedestale „Komedyi francuskiej". A ta przecież jest sceną narodową. — Naogół uważam za słuszny postulat decentralizacyi poszczególnych teatrów: opery, dramatu, no i — — koniecznego w przyszłości Teatru Ludowego o wielkim repertuarze, znakomitych siłach, pojemnej widowni i tanich miejscach. Każdy z tych teatrów prowadziłby własną gospodarkę, gdyż wątpię, by jakiekolwiek wspólnoty, czy to kostyumowe, czy dekoracyjne, dały się dopasować „do wszystkiego". Na czele teatru stałby monarchiczny a odpowiedzialny dyrektor, subwencyonowany przez odpowiednie władze.

— A Zarząd Teatrów Miejskich?

— Instytucya władz centralna? Owszem. Lecz jedynie analogiczna do Ministeryum Sztuk Pięknych we Francyi. Przepraszam. Zapomniałem dodać, że kompleks scen winna dopełniać Szkoła Dramatyczna, stojąca na poziomie w niedzisiejszem tego słowa znaczeniu.

— Rozumiem. Jeszcze jedno...

— 20%? Jest to dla mnie podatek conajmniej... bardzo dziwny. Dziś, gdy w Niemczech municypalności miejskie zwolniły teatry od zwykłych podatków, u nas... eh!

Laboratorym—olbrzym.

W Ameryce ma powstać olbrzymie laboratoryum techniczne, które będzie służyć dla celów wojennych. Twórcą tego laboratoryum jest sekretarz ministeryum marynarki amerykańskiej, Daniels. 25 milionów dolarów zebrano, by dać możność wynalazcom ulepszenia okrętów, armat i wogóle wojennych przyrządów. Na czele tej instytucyi stanie rada techniczna, złożona z 22 znanych amerykańskich inżynierów. Przewodniczącym tej rady jest Thomas A. Edison. Ciekawe, że Edison został przewodniczącym tego rodzaju rady, gdyż dotychczas cała jego działalność wynalazcza obracała się tylko koło wynalazków fonograficznych i lamp żarowych. Edison z wojną niewiele dotychczas miał wspólnego. Pomocnikiem Edisona wybrano Józefa W. Richardsa, który otrzymał nagrodę Nobla za r. 1914, oraz drugim pomocnikiem jest dr. L. H. Backeland, wynalazca „Bekelitu".

Laboratoryum - olbrzym nosi tytuł: Advisory Board of Inventions. Oprócz jednorazowej sumy 25 milionów dolarów, Stany Zjednoczone przeznaczają roczną zapomogę w kwocie 14 milionów dolarów. Najbliższą nowością tego laboratoryum będzie olbrzym Dreadnought o pojemności 50,000 tonn. Największy amerykański pancernik „Nevada" ma tylko 27,500 tonn. Dla doświadczeń zbudowano specyalny dok. Laboratoryum posiada też specyalne wydziały, zajmujące się awiatyką, badaniami nad materyałami wybuchowemi, telegrafią bez drutu, torpedami, chemią, fizyką, elektrycznością i t. d. Podobno też energicznie zajęto się sprawą spławu żelaza i metali. Filma kinematograficzna przytem znajdzie szerokie zastosowanie, jako korektor. Wiadomo, że Taylor zastosował z powodzeniem tego rodzaju sposób korygowania prac i doszedł do kolosalnych rezultatów uproszczenia wyrobu wielu przedmiotów, jak również podniósł intensywność pracy robotnika.

Czy przyniesie to olbrzymie laboratoryum spodziewane rezultaty dla rozwoju potęgi militarnej i morskiej Ameryki, trudno przewidzieć. Nigdy jeszcze rady i komisye nie zrobiły żadnego wynalazku. Ale o ile różni fachowcy otrzymają możność pracy w jakimś dziale i będą mogli prowadzić doświadczenia, to zapewne należy się spodziewać plonów.

Stany Zjednoczone szeroką i szczodrą ręką rzucają złoto. Wiedzą, że zdobędą je z powrotem, gdyż „niemateryalny wynalazek" przekuwa się łatwo w miliardy.

F.

* * * * * * * * * * * * * * * * *

Na terenie wojny.

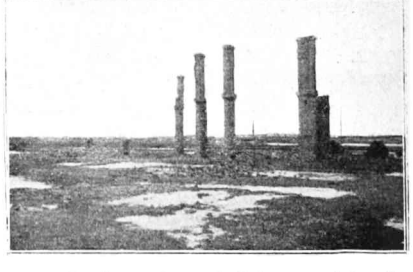

Spalona stacya kolejowa pod Łomżą.

Porządkowanie dzielnicy Staromiejskiej w Warszawie.

Ulica Brzozowa w dzielnicy Staromiejskiej.

Gdy Warszawa znalazła się w ośrodku działań wojennych, władze rosyjskie, w obawie przed szerzeniem się chorób epidemicznych w wojsku, zaczęły się troszczyć o zdrowie stolicy. Wyraziło się to w powołaniu do życia Komitetu Sanitarnego Obywatelskiego, któremu powierzono nadzór nad hygieną miasta: do własnych urzędników władze wojskowe nie miały dostatecznego zaufania. Zresztą całkiem słusznie, bo ci urzędnicy, znani z przekupstwa, nadużyciami przedewszystkiem swą działalność znaczyli.

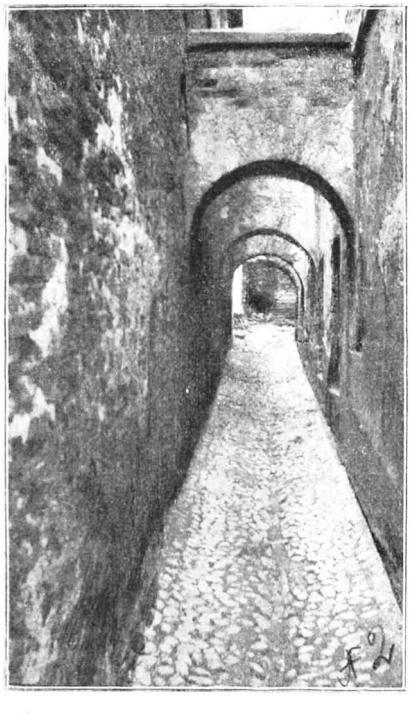

Ścieki z kamiennych schodków. Otwarty rynsztok na Fontance.

W ten sposób powstały Okręgowe Opieki Sanitarne, w liczbie 23. Zabrano się energicznie do pracy. Ogół poparł chętnie te usiłowania. Wkrótce miasto zostało doprowadzone do względnego porządku.

Jedno z najtrudniejszych zadań miała przed sobą Opieka Sanitarna dzielnicy Staromiejskiej, gdzie energiczną akcyę podjęli pp. Ocetkiewicz, Pawłowicz i Rzepecki, przy pomocy lekarzy dr. Adamskiego i Rudzkiego. Tutaj pewne stare uliczki przedstawiały fatalny obraz zaniedbania, np. Kamienne Schodki, Brzozowa, Bugaj... Tutaj całe pobrzeże Wisły między mostem Kierbedzia a Kolejowym zdawna i z utęsknieniem wyczekiwało lepszej opieki. Zazwyczaj bowiem tylko wylew Wisły czynił w tych zaułkach porządek...

Malownicza ulica „Kamienne Schodki" np. nie posiada wcale domów skanalizowanych. Nieczystości i ścieki spływają wprost do otwartego rynsztoka, gubiącego się w magistrackim kanale przy ul. Bugaj. Nie brak przecież innych, niemniej sensacyjnych potworności, jakie pozostawiła stolicy, jako pamiątkę swych rządów, administracya rosyjska. Oto np. przy ul. Brzozowej dom Nr. 8 posiada, skutkiem nierówności gruntu, podwórze o jedno piętro niżej, niż front. Jakże poradzili sobie mieszkańcy? Wytworzyli „specyalną kanalizacyę". Nieczystości czerpane są z dołu kubełkami do wielkiej kadzi, która wciągana jest na linach na drugie piętro i w ten sposób dostaje się „na front" od ul. Brzozowej (fot. Nr. 1). Tutaj kubełkami wylewa się owe nieczystości do beczek, lub też poprostu na ulicę...

Ścieki z licznych domów „Kamiennych Schodków" i ul. Brzozowej korzystają ze służebności na posesyi przy ul. Bugaj Nr. 9 (niegdyś historyczny „hotel Gdański", zwany także „Fontanką" od nazwiska budowniczego Fontaniego). Tu znów wzdłuż posesyi biegnie otwarty rynsztok długości około 100 kroków (fot. Nr. 2) pod arkadami, przypominając malowniczością swoją i zapachem wązkie uliczki Neapolu...

Teraz wreszcie opracowane zostały przez inż. Wandrońskiego plany i kosztorysy na roboty kanalizacyjne w tych posesyach. Ludność staromiejska czekała cierpliwie przez długie dziesiątki lat i dopiero gdy z ratusza wynieśli się urzędnicy rosyjscy, realizują upragnione melioracye. A koszt wyniesie nie więcej, jak 6 tys. rubli!

Równocześnie Opieka Sanitarna dzielnicy staromiejskiej opracowała projekt, zmierzający do uporządkowania nieużytków, jakie pozostały na terenie dawnych fortów Włodzimierza i Aleksieja. Dzisiaj place te przedstawiają widok pożałowania godny. Miasto zyska tam miejsce pod piękny park a tysiące ludzi — pracę.

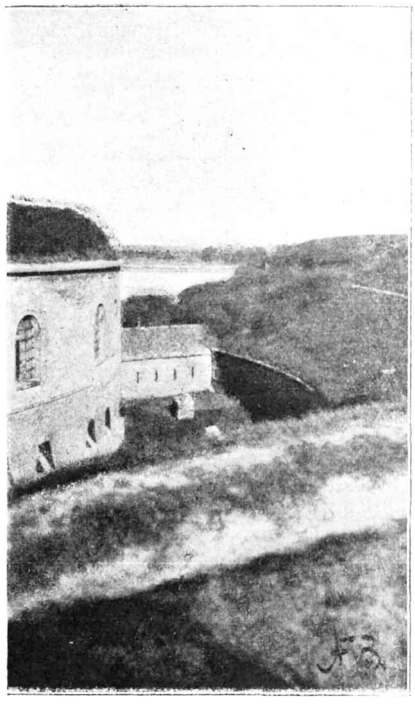

Fort Aleksieja oddany do dyspozycyi Opieki Sanitarnej.

Obywatele staromiejscy poparli gorąco starania miejscowej Opieki Sanitarnej. Wystąpili do władz miejskich z odpowiednim memoryałem. Spodziewać się należy, że ich pragnienia zostaną urzeczywistnione, i że najstarsza dzielnica naszej stolicy otrzyma melioracye, które jej nowy rozwój zapewnią. S.

Roboty regulacyjne wzdłuż pobrzeża Wisły.

Karykatura a wojna.

Pisma humorystyczne stanęły na równi z wszystkiemi innemi organami samowiedzy społecznej do walki, gdy wybuchła wojna. Cenzura prewencyjna zapewne przyczyniła się w dużym stopniu do takiego „skonsolidowania“ opinii. W każdym razie pewna jednostronność sądów i jaskrawość w wypowiadaniu ich nigdzie tak wyraźnie nie zaznacza się, jak w humorystyce, jak w karykaturze. Jowialny, dobroduszny koncept skrył się zupełnie. Żółć i sarkazm, złość i wściekłość rodziły i rodzą tę powódź wcale niedwuznacznych aluzyi pod adresem przeciwników. Prasa humorystyczna angielska, francuska, włoska, rosyjska, czy austryacka a nawet narodów neutralnych, jak rumuni, grecy, hiszpanie i szwedzi, popuszcza bez ceremonii pasa, nie kryjąc swoich sympatyi i nie bawiąc się w żadne domyślniki.

Niemiecka przyszłość leży pod wodą. Holenderska karykatura na zwycięstwa niemieckich łodzi podwodnych. *(Van der Steinp.*

Przyszły historyk obyczajów ze stronnic tych humorystycznych pism będzie mógł czytać — jak wyglądało humorystycznie moralne oblicze Europy podczas wojny światowej. Żółć nie drgnęła przed żadną świętością. Rozpanoszyła się wszechwładnie ordynarna mania wyzwisk, humoryści przesadzali w jaskrawem dobieraniu tanich konceptów pod adresem przeciwników. Wzajemne poszanowanie praw międzyludzkich ulotniło się i pierzchło z horyzontu. Minęły czasy rycerskie, gdy w nieprzyjaciołach umiano cenić ludzi. Saturnalie przedmiejskich łobuzowskich konceptów znajdowały najlepszy posłuch i najmilsze uznanie. I u nas w Warszawie bujnie plenił się chwast tej humorystyki jaskrawej a płytkiej, nie przebierającej w środkach.

— Pani zostawiła mi tu kępkę włosów...
— I owszem, nie chciałam pana martwić zbytnio na te gołe czasy.

Ulica śmiała się, choć wszyscy trwożnie patrzyli w stronę rogatek, w stronę niewiadomego jutra. Doświadczenia dnia wczorajszego nie pozostały bez skutku na naszym gruncie. Znać powściągliwość, ale nie znaczy to wcale, że mamy już satyrę wesołą, frywolną a uspołecznioną.

Karykatura wojenna w generalnym reprezentancie francuskiego dowcipu „Le Rire“, jak i w angielskim „Punchu“, jest kroniką aktualnych wypadków, widzianą przez wklęsłe szkła. Oczy patrzą przytem niebezinteresownie. Oprócz wojny znaleźć można wiele obrazków dziwnych i nieprawdziwych, choć obyczajowo interesujących, jak np. „Głód w Niemczech“. Ten sam temat w humorystyce niemieckiej wygląda zupełnie odmiennie. Karykaturzysta „Simplicissimusa“ narysuje siedmiu atletów o karkach bawolich i brzuchach bóstw egzotycznych i podpisze „tak wygląda głód w Niemczech“.

Karykaturzyści niemieccy, jak Jaeger, Richter, Simmel, Schytz, najchętniej jednak rysują zabawne koncepty pod adresem czwórporozumienia. Nieudana ofenzywa Joffre'a, jeszcze jedna bitwa generalna gen. Cadorny nad Izonso, cesarz rosyjski, jako głównodowodzący armią rosyjska — oto tematy mające powodzenie. Ale karykaturzysta niemiecki wyśmieje też czasami i pogoń policyi za cudzoziemskim wyrazem, pokaże damę-fryzyera, zadrwi sobie z zakochanego „starszego pana“, co moknie na deszczu, by doczekać się tylko na ten tramwaj, którego konduktorem jest znajoma Mitzi.

Naogół jednak budującą karykatura obecna nie jest. Utrwala ona złość ludzką, sieje nienawiść, znęca się nad uczuciami cudzemi. W historyi lat wojny będzie prostym wykładnikiem haseł, prawd, które chciano w tłumach szczepić i hodować, by tem łatwiej prowadzić je po drogach zgóry upatrzonych. Wielka wojna światowa i w karykaturze i w humorystyce jeszcze raz pokazuje, że walka obecna nie jest tylko dwóch armii przeciwstawieniem. Walczą narody na śmierć i życie. Walczą wszystkiemi rozporządzalnemi środkami. Nawet beztroski koncept zaprzęgnięto do rydwanu twardej, nieubłaganej służby. *Kals.*

Joffre. Przyjacieiu—mamy najpiękniejszą pogodę.
Cadorna. Tak jest, rzeczywiście—trzeba będzie podyktować komunikat.

Nowy rozdział w historyi wojny.

Niech się koledzy cokolwiek posuną. Muszę mieć miejsce....

.... przeciw tym czterem panom o tam — z tyłu!

Na widowni — z tygodnia.

Gen. hr. BOTHMER, który prowadzi kontrofenzywę przeciw wojskom rosyjskim na froncie Bukowińskim.

Generał PFLANZER, broni Czerniowic przed atakami armii gen. Iwanowa.

Gen. PUTNIK, szef armii serbskiej, zmarł na wyspie Korfu.

Monograf Warszawskiego Uniwersytetu.

Dzieje uniwersytetu warszawskiego od 1816—1831 r. znalazły na kartach fundamentalnej i źródłowej pracy dr Józefa Bielińskiego znakomite odzwierciedlenie. Dziś, gdy w uniwersytecie warszawskim z katedry rozlega się znów słowo polskie — warto przypomnieć to bardzo wyczerpujące dzieło dr. Bielińskiego, na które poświęcił lata całe studyów. Pracował w „oborze" kuratora, gdyż władzy podobało się urządzić w archiwum pomieszczenie dla krów. Dzieło dr. Bielińskiego dla wszystkich świadomych a interesujących się oświatą w Polsce obywateli ma wartość nieprzemijającą.

Dr. Józef Bieliński.

Teatry warszawskie.

„Kordyan" w Teatrze Polskim.

Warszawa z radością powitała na scenie zakazane dotychczas, prześladowane przez cenzurę rosyjską dzieło Słowackiego. Zagrzmiały mocne słowa. Po sali poszedł dreszcz starych krzywd i płomiennych porywów. I to wrażenie, ogarniające splot uczuć, długo tajonych, dziś nie zawsze dość śmiało prących się z odrętwiałych serc, górowało nad innemi. Górowało nawet nad uczuciem pewnego znużenia, jakie wywołuje w realizacyi scenicznej „tragedya niemocy" polskiego Hamleta, rozstrzępiona w obrazy nierównomierne, czasem dla spragnionych oczu zbyt krótkie (rewia na Placu Saskim), to znów dłużące się w lamencie werterowskich skarg i utyskiwań. W długiej już liście zasług, jakie Teatr Polski położył w ciągu czteroletniego swego istnienia, wystawienie „Kordyana" zajmie miejsce zaszczytne. Ciężkie przeżycia doby wojennej nie pozwoliły kierownictwu rozwinąć takiego przepychu, jakiby z pewnością w innym okresie przypadł „Kordyanowi" w udziale. Talent p. Fryczą sprawił, że nawet skromniejszemi środkami osiągnięto wynik w wysokim stopniu artystyczny, niekiedy wprost imponujący.

Odtworzenie postaci „Kordyana" powierzono p. Józefowi Węgrzynowi. Artysta ten posiada do ról tego rodzaju wyjątkowe *warunki*. Przedewszystkiem piękny głos.

W mojem przekonaniu jednak wybitny *talent* p. Węgrzyna mocniej wyraża się w kierunku ról charakterystycznych. Braknie mu bowiem sentymentu, miękkiej tkliwości. Kreacya Kordyana była interesującą, w pewnych momentach porywała zapałem i ogniem, nie dawała jednak tej całości, jaką wyobraźnia tworzy z bohatera Słowackiego. Z pośród innych artystów na pierwszy plan wysunął się p. Sosnowski, jako w. ks. Konstanty. Pp. Duninówna i Kozłowska dały ładne sylwety panienki z dworu i włoskiej kurtyzany.

S. K.

Ś. p. dr. Józef Milewski.

W Kijowie zmarł znany działacz galicyjski, dyrektor Banku Krajowego lwowskiego, dr. Józef Milewski. Rosyanie uchodząc ze Lwowa zabrali w liczbie zakładników i Milewskiego. Jako znawca spraw monetarnych, Milewski cieszył się wielkiem uznaniem wśród kół fachowych. Milewski urodził się w 1859 roku w Poznańskiem. Karyerę swoją rozpoczął, jako uczony-ekonomista na uniwersytecie Jagiellońskim; fotel profesorski pozostawił dla zajęć poselskich w sejmie krajowym i parlamencie. Należał do stronnictwa konserwatywnego.

Ze sceny i estrady.

ROMANA BANDROWSKA, artystka dram., występuje na scenie teatru Małego. Skończyła konserwatoryum w Brukselli. Z powodzeniem grała w teatrze krakowskiem.

P. W. STERLING, pianista, który grał w Sali Hermana i Grossmana, zyskując sobie uznanie krytyki i publiczności. Wykazał piękne uderzenie i pełnię tonu.

Profesor JÓZEF ROZENZWEIG, wygłasza z powodzeniem interesujące odczyty z dziedziny „Historyi muzyki", oraz o „Pięknie i Życiu".

ALEKSANDER KURTZ, skrzypek, koncertował w Filharmonii warszawskiej, wykazując wielką sprawność techniczną i głębię tonu.

ARNOLD KIRSZBRAUN, młodociany skrzypek, wystąpił w Sali Hermana i Grossmana i spotkał się z uznaniem prasy, która jednomyślnie stwierdza w nim wybitny talent.

SALON SZTUKI ANTYKI ▣ BRONZY ▣ SREBRA ▣ PORCELANA ▣ DYWANY ▣ MEBLE ANTYKWARNIA
ABE GUTNAJER Ś-TO KRZYSKA № 35.

Ognisko dla inteligencyi.

Przy ulicy Zielnej № 12 otworzone zostało ognisko dla inteligencyi. Na czele instytucyi stanął prezes dr. Józef Zawadzki (2). Poświęcenia dokonał ks. prałat Chełmicki (1).

20-lecie pracy na polu bankowym.

Dnia 1 stycznia r. b. odbyła się uroczystość jubileuszowa 20-lecia pracy na polu bankowem dyrektora Banku handlowego w filii Częstochowskiej p. Józefa Nowińskiego. P. J. Nowiński urodził się dn. 18 grudnia 1871 roku. Wykształcenie handlowe otrzymał w szkołach Pankiewicza i Kronenberga. W roku 1895 wstępuje p. Nowiński, jako urzędnik, do Łódzkiej Filii Banku Handlowego, skąd po kilku latach pracy zostaje przeniesiony do nowootworzonego oddziału w Częstochowie. W roku 1910 został dyrektorem, po ustąpieniu z tego stanowiska p. Wolskiego. Jako jednostka niezwykle energiczna i zdolna w swoim zawodzie, p. Józef Nowiński zyskał sobie powszechne uznanie. Dzień jego jubileuszu w Częstochowie obchodzono więc z tej racyi uroczyście i podniośle.

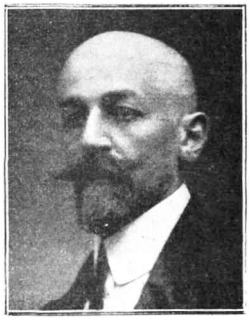

Józef Nowiński.

Ozdobna Okładka

Do półroczników „Świata" na 1915 r.,

z kolorowego płótna, z wyciskami w 4-ch kolorach.

Cena okładki do każdego półrocza rb. 1, z przesyłką pocztową rb. 1.30, za zaliczeniem 1.40.

Do nabycia w administracyi, ZGODA № 1.

Ś. p. Jadwiga Jahołkowska,

b. nauczycielka języka polskiego w II gimnazyum za czasów apuchtinowskich, zasłużona działaczka na niwie pedagogicznej, b przewodnicząca Polskiego Stow. Równouprawnienia Kobiet, w swoim czasie więziona przez „ochranę" za swe przekonania polityczne, ostatnio kierowniczka Szkoły w Końskich i delegatka na zjazd oświatowy w Piotrkowie, zmarła 18 listopada w m. Końskich na tyfus w 53 roku życia.

Istniejące od 1805 roku

ZAKŁADY OGRODNICZE

C. ULRICH

WARSZAWA, CEGLANA № 11.

zawiadamiają, że wyszedł z druku CENNIK NASION NA ROK 1916 i na żądanie rozsyłany jest bezpłatnie.

Cenniki otrzymywać można w składzie nasion i kantorze głównym — Ceglana 11 i w sklepie kwiatów—Wierzbowa № 3.

„Sfinks".

Pierwszy tegoroczny zeszyt „Sfinksa" zawiera bardzo interesujące prace dr. Władysława Kłyszewskiego „Oryentacye polityczne polskie", artykuł o „Książce na czasie prof. St. Kutrzeby", oraz sprawozdania teatralne z „Niebieskiego Ptaka" i „Ostatniego". Ciekawem informacyjnie jest obszerne sprawozdanie z najnowszego dramatu G. Hauptmanna p. t. „Łuk Odysseusza" i Sznitzlerowskiej „Komedyi Słów". Dr. August Popławski zaczyna też w tym zeszycie studyum „Z życia i zapomnianych dzieł Cieszkowskiego". Znany krytyk Adam Grzymała-Siedlecki wzruszająco omawia „Rok 1863 w literaturze pięknej". Powieść Tadeusza Żuk-Skarszewskiego „Rumak Światowida" oraz dramat Wojciecha Rostworowskiego „Fryne" uzupełniają ten bogaty zeszyt „Sfinksa".

DRUKARNIA CHRZEŚCIJAŃSKA **JÓZEFA MAIJ.**

DŁUGA № 46, tel. 62-33.

Posiada na składzie druki: **podania do sądu i plenipotencje** dla pp. adwokatów, gospodarzy i administratorów domów, oraz przyjmuje wszelkie zamówienia, w zakres drukarstwa wchodzące.

Z poważaniem **Józef Maij.**

Silu — Oson — „Motor"

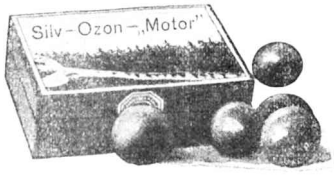

w płynie i w postaci stałej w kapsułkach żelatynowych do przygotowania kąpieli balsamicznych.

Skoro firma Henryk Nestle'a Vevey (Szwajcarja) publicznie oświadcza, że jej **MĄCZKA NESTLE'A** w opakowaniu polskim jest pod względem gatunku identyczną z jej Mączką w opakowaniu francuskiem.

Każda troskliwa polska matka

winna żądać

MĄCZKĘ NESTLE'A DLA DZIECI

tylko w opakowaniu polskiem

Dostać można w aptekach, lepszych składach aptecznych i kolonjalnych.

Odpowiedzialny redaktor-wydawca: Czesław Podwiński. Klisze i druk wykonane w Zakł. Graf. Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

Za pozwoleniem niemieckiej cenzury wojennej.